OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Czwartek 14 Stycznia 1932 r. | Nr. 14

Dziś sąd ogłosi wyrok

w procesie przywódców Centrolewu

Dziś o godzinie 1-ej w południe ogłoszony zostanie wyrok są du w olbrzymim procesie polity cznym przywódców Centrolewu, 11 b. więźniów brzeskich.

Komplet sędziów po 75 dniach z przerwami trwania pro cesu, a 57 dniach przewodu sądowego zabierze głos i wyda swą ocenę o działalności oskarżonych.

Od chwili zamknięcia rozpraw sądowych, co nastąpiło w sobotę, w kołach politycznych i prawniczych snuje się mnóstwo naj bardziej fantastycznych domysłów i przewidywań dotyczących wyroku. Czynione są nawet zakłady pieniężne i to na znaczne kwoty.

Ogłoszenie wyroku sprowadzi na salę sądową tłumy publiczności i mnóstwo dziennikarzy. Spodziewane jest wydanie dodatków nadzwyczajnych z wyrokiem w całym kraju.

Obszerne motywy wyroku po dane będą przez Sąd do publicz nej wiadomości dopiero w początkach m. marca. Dziś zaś ogłoszone będą jedynie krótkie mo tywy.

Francja i Anglja nie mogą się porozumieć

w sprawie odszkodowań

W ostatnich dniach zostały podjęte rokowania francusko-angielskie w sprawie odszkodowań. Wczoraj zostały nici zerwane, gdyż delegaci Anglji nie mogą dojść do porozumienia co do czasu trwania moratorjum dla Niemiec (odroczenia spłaty długów), przyczem Francja nie może przystać na przekreślenie t. zw. planu Yunga, ustalające go sposób spłacania przez Niem cy odszkodowań. Anglji natomiast chodzi raczej o kredyty prywatne, dane Niemcom.

Aresztowanie 4 terorystów ukraińskich

sprawców napadu na ambulanse pocztowe

PRAGA. (A.T.E.) Na dworcu w Zilinie (Czechosłowacja) aresztowano jednego z terorystów ukraińskich, którzy doko nywali napadów na ambulanse pocztowe w Małopolsce Wscho dniej i za ujęcie których rząd polski wyznaczył premje. Jest to 20-letni Roman Kucak.

W Liberacu dokąd jechał Kucak aresztowano 3-ch jego wspólników a mianowicie: 21-letniego studenta Władimira Teresko, 21-letniego studenta Władimira Mitluka, oraz 18-let niego robotnika Józefa Kucaka, brata Romana.

Na wolności ma się znajdować jeszcze dwóch terorystów, którzy usiłują zbiec do Niemiec.

Groźna akcja bandytów chińskich

naraża wojska japońskie na ciężkie straty

Wczoraj liczny oddział bandy tów zaatakował kompanję wojska japońskiego. Żołnierze japońscy zostali zasypani strzałami z karabinów i kulomiotów. Poległo 4 oficerów i 30 żołnierzy. W innej miejscowości bandyci chińscy wysadzili w powie trze elektrownię, której strzegła kompanja wojsk. Z całej kom panji ocalało 10 ludzi.

Bandyci zaatakowali jeden z z pancernych pociągów japońskich. Skutkiem zamaskowanego zniszczenia toru pociąg uległ wykolejeniu, znajdujący się jed nak w pociągu Japończycy atak odparli.

Po nadejściu posiłków banda została rozbita.

W ciągu 24 godzin zostanie zakończone śledztwo

w sprawie kochanków-zbrodniarzy

oskarżonych o mord pod Lwowem

(Telefonem od korespondenta „Ostatnich Wiadomości").

Wczoraj rano sędzia śledczy, prowadzący sprawę przeciw Gorgonowej i inżynierowi Zarembie o potworny mord pod Lwowem, oświadczył oskarżonym, że sprawa ich zostanie od dana do rozpatrzenia sądowi przysięgłych. Gorgonowa jest oskarżona o mord, jej kochanek o współwinę w zamordowaniu własnej córki.

Śledztwo ma być zakończone ostatecznie w przeciągu 24 godzin. Sprawa odbędzie się praw dopodobnie w pierwszych dniach marca.

We Lwowie panuje nadal wielkie poruszenie. Wśród mie szkańców krążą najrozmaitsze plotki na temat oskarżonych. Mają miejsce burzliwe dyskusje szczególnie na temat osoby inż. Zaremby, który w oczach niektórych uchodzi za bezwolną ofiarę kobiety - potwora. Gorgonowa spotyka się z ogólnem po tępieniem, gdyż panuje bezwzględne przekonanie o jej winie.

Okropna zbrodnia w szale zazdrości

Poranił nożem narzeczoną, jej matkę i przeciął sobie żyły

CZĘSTOCHOWA. (P.A.T.). W poniedziałek o godz. 7-ej wie czorem w Kamienicy Polskiej pod Częstochową rozegrało się niezwykle

tragiczne wydarzenie.

23-letni Bolesław Łachnicki, z zawodu rzeźnik,

w przystępie szału zazdrości

rzucił się z nożem na swoją na rzeczoną 20-letnią Janinę Szkópównę i jej matkę Anielę i zadał im szereg ciężkich ran, a na stępnie

przeciął sobie żyły

u rąk i po kilku minutach zmarł wskutek upływu krwi.

Szkopowa i jej córka

w stanie groźnym

przewiezione zostały do szpitala chirurgicznego w Częstochowie.

Zwłoki samobójcy zabezpieczono w mieszkaniu Szkopów do przybycia władz z Częstochowy.

Sejm rozpoczął pracę

Omawiano nowy kodeks postępowania karnego

Wczorajsze, pierwsze po ferjach świątecznych, posiedzenie sejmowe, rozpoczęło się od wspomnienia pośmiertnego, wygłoszonego przez marsz. Świtalskiego, który uczcił pamięć tra gicznie zmarłego posła, ś. p. Tadeusza Waryńskiego. Przemówienia wysłuchała Izba, stojąc.

Zkolei przystąpiono do sprawy nowelizacji kodeksu postępowania karnego. Po referacie posła Paschalskiego (B. B.), roz winęła się kilkugodzinna dysku sja.

Dyskusja trwała do późnego wieczora. Po 1-em czytaniu Sejm odesłał szereg ustaw do ko misyj.

Straty poczty

na komisji budżetowej Sejmu

Na posiedzeniu sejmowej komisji budżetowej załatwiono budżet Ministerstwa Poczt i Telegrafów Referent, omawiając budżet, podniósł spa dek dochodów. w związku z podniesieniem taryfy, jak również z powodu szmuglowania przesyłek pocztowych przez pewne

zakonspirowane przedsiębiorstwo pocztowe!

Do zmniejszenia dochodów przyczynili się poza tem szoferzy i konduktorzy międzymiastowych autobusów, którzy za drobną opłatą przewożą przesyłki. Znaczne straty spowodowały

fałszerstwa znaczków

pocztowych. Wysokość strat przekracza

półtora miljona złotych!

Również i dochody telegrafu stoją pod znakiem obniżki. Personel Ministerstwa uległ poważnym redukcjom a budżet tegoroczny przewiduje

zwolnienie 1000 urzędników i 1000 niższych funkcjonarjuszy.

Ogółem dochody poczty, które przez szereg szereg lat zwyżkowały, wykazały w 1930-31 r. tendencję zniżkową.

Następnie referent omawiał poszczególne pozycje budżetu

W dyskusji poseł Kornecki (Kl. Narodowy) uważa, że

podwyższenie opłat

pocztowych wpłynęło na zmniejszenie dochodów. Instytucje społeczne, zamiast poczty, używają gońców.

Mowca omówił nadużycia inż. Ruszczyckiego, przy biurze budowy gmachu min. poczt i telegr.

Oblicza

straty do 750 tysięcy złotych.

Minister Boerner odpowiadając na zarzuty, wysunięte w toku dyskusji, stwierdził, że budżet jest realny że dla poczty najlepszemi

dochodowemi miesiącami

są: grudzień, styczeń, luty, marzec, że pewne podwyżki (dopłaty do radja i telefonów) dopisały w stu procentach. Kwestja nadużyć znajduje się już w sądzie. Opłaty na przesyłki musiały być podwyższone, w związku z akcją

na rzecz bezrobotnych.

„Trzeba było tak działać — oświadczył pan minister — „aby zabezpieczyć się przed stratami".

Wzrost bezrobocia w ciągu tygodnia o 11.032 osób

Według danych Państwowych Urzędów Pośrednictwa Pracy, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całej Polski w dniu 9 b. m. wynosiła 300 089 osób.

W porównaniu ze stanem z ubiegłego tygodnia, bezrobocie wykazuje wzrost o 11.032 osoby.

GIEŁDA

Obroty minimalne. Dolar 8.90.

SKRÓTY

W wyniku rozmowy między Hitlerem a Hugenbergiem obaj przywódcy nacjonalistów niemieckich postanowili odrzucić projekt kanclerza Rzeszy, aby przedłużyć drogą uchwały parlamentu prezydenturę Hindenburga o dalsze 7 lat.

—:0:—

W okręgu i w mieście Moers (Niemcy — Nadrenja) bezrobotni usiłowali wywołać rozruchy. Na kilku ulicach miasta zbudowali barykady, z których ostrzeliwali policję. Po dłuższej walce policji udało się zlikwidować demonstracje.

—:0:—

Na odcinku szosy pomiędzy Pszczyną i Goczałkowicami wydarzyła się straszna katastrofa samochodowa. Auto, w którym jechał hr. Thun - Hohenstein i emerytowany pułk. Fr. Adamowicz na zakręcie wskutek mgły wpadło na wóz. W wyniku zderzenia płk. Adamowicz uderzony dyszlem w czoło poniósł śmierć na miejscu. Hr. Thun - Hohenstein i szofer są ranni.

—:0:—

W dalszym ciągu prowadzonej akcji ratunkowej w zasypanej kopalni Karsten - Zentrum natrafiono na 2 ciała górników. Zasypanych pozostaje jeszcze 5-ciu górników.

Na 1 posadę 100 kandydatów

Według ostatnich danych statystycznych, na każde 100 wolnych posad w Polsce w dn. 31 października ub. r. było 1.018 kandydatów. Największa przeciętna ilość kandydatów przypada na posady w przemyśle włókienniczym, gdzie na każde 100 wolnych miejsc było 14.359 kandydatów; najmniejsza liczba przypada na grupę służby domowej — 399 osób na każde 100 wolnych miejsc.

Zestawienie mężczyzn i kobiet poszukujących pracy wykazuje, że na każde 100 wolnych miejsc dla mężczyzn było 976 kandydatów, na tą samą zaś ilość wolnych posad dla kobiet — 1235 kandydatek.

Ujednostajnienie organizacji samorządowców w całej Polsce

Uchwalony przez Radę Ministrów projekt ustawy o ustroju samorządów, ujednostajnia całkowicie organizację samorządu na całym terenie Rzeczypospolitej. Z chwilą wejścia w życie tej ustawy, utraci moc obowiązującą kilkadziesiąt rozporządzeń i przepisów, dotyczących organizacji samorządu w różnych dzielnicach kraju.

Potworny mord zazdrosnego męża

Obywatel ziemski, właściciel majątku Buków w pow. miechowskim, Franciszek Bukowski, dokonał potwornej zbrodni. Oto dowiedziawszy się o miłości swej żony do sąsiada, Piotra Tyreckiego, zaczaił się na niego w lesie i dokonał skrytobójczego morderstwa.

Potworny ten mord stał się zarzewiem niezwykłych wypadków, które opisane będą w sensacyjnej powieści p. t. „Na bezdrożach miłości", której druk rozpoczęliśmy.

W ciemnościach nocy

zabił śmiertelnego wroga i poranił jego siostrę

Siwy starzec Tomasz Poruchała wraz z siostrą swoją, Wieczorkową, jej służącym, Wawrzyniakiem i dziećmi przechodził nocą obok zagrody

śmiertelnego wroga

swego, Kazimierskiego.

Psy Kazimierskich rzuciły się na przechodzących. Wawrzyniak

rzucił kamieniami

w psy, trafił szczeniaka i ten ze skowytem rzucił się do ucieczki.

Na ten skowyt z chałupy wyskoczył Tomasz Kazimierski i

począł wymyślać

przechodzącym i szczuć złe sobaki. W odpowiedzi na to, Poruchała ze słowami: „Jak chcesz, to i tobie dam, jak twym sukinsynom", zbliżył się do Kazimierskiego i

w ciemnościach nocnych,

przy okolicznościach bliżej nieznanych, zadał mu

kilka ciosów nożem.

Siostra Kazimierskiego, usłyszawszy odgłosy bójki,

wyskoczyła z łóżka

i pośpieszyła z pomocą bratu. Rzuciła się pomiędzy walczących, zasłoniła sobą brata i usiłowała powstrzymać Poruchałę. Ten zwrócił się przeciwko kobiecie i zadał również jej, kilka ciosów nożem.

Tomasz Kazimierski upadł na ziemię,

brocząc krwią.

Wówczas nożowiec rzucił się do ucieczki. Ścigały go przeraźliwe wołania, wzywające pomocy. Od zadanych ran Kazimierski

wkrótce zmarł,

a siostra jego, po dłuższej chorobie pozostała przy życiu.

Poruchałę skazano na cztery lata ciężkiego więzienia.

Niezwykły pogląd obrońcy

dwóch wiejskich uwodzicieli

W sądzie apelacyjnym toczył się wczoraj jeden z licznych procesów o losy dziewictwa wiejskiej dziewczyny, Apolonji P.

W roli oskarżonych stawało dwóch 18-letnich parobków, których bronił adwokat z Żyrardowa.

Charakterystyczne, że gdy poszkodowana w pierwszej instancji zupełnie kategorycznie wskazywała na winę obu oskarżonych, to wczoraj nagle zupełnie „nie poznała" ich.

Obrońca zaryzykował w przemówieniu drażliwą tezę:

— Gdyby nie dziewczęta lekkich obyczajów, których pełno w każdem większem mieście, nasze żony i córki narażone byłyby na...

Po chwili zaś, nie licząc się ze zbyt śmiałem postawieniem koncepcji, rozwodził się dalej.

— Co innego jest na wsi. Cóż mają tam robić młodzi ludzie?

Sąd przekonał jednakże adwokata, że każda zbrodnia ulega karze, czemu dał wyraz w wyroku skazującym.

Kieliszek

— O dobry kieliszku, bądź
błogosławiony!
Szczególnie, gdyś jest postawiony
przy dobrej zakąsce..,
powiedzmy — przy gąsce
pieczonej,
lub przy smażonej
rybce, czy też w galarecie.
Wyglądasz jako posąg, na białej
serwecie,
pokrywającej stół wielce gościnny...
— Kieliszku! Hymn dziękczynny
na twą cześć śpiewają —
ci, co nie wylewają
za kołnierz twojej zawartości...
— Kieliszku! Z nicości
podnosisz człowieka,
jeśli z zaniem do cię ucieka.
— Kieliszku! W głębiach swoich
topisz ludzkie smutki,
choćaś widać dno twoje, choć jesteś
malutki...

Servus.

Jedyna kobieta lekarz-pogotowia

„Nie wyobrażam sobie życia bez dźwięku trąbki ratowniczej"

Rozmowa z dr. Badyńską

W warszawskim Pogotowiu Ratunkowem, od 10-ciu zgórą lat pracuje

jedyna w Polsce

kobieta-lekarz Pogotowia. Praca na tych posterunkach jest niesłychanie ciężka i odpowiedzialna. Niesienie pomocy ofiarom ulicy, bójek, walk, nieszczęśliwych wypadków, niekiedy

przy gwiździe kul

walczących stron. W dzień, w nocy — oto zadanie lekarzy ratunkowego Pogotowia.

Zdawałoby się, że trudy te przerastają siły fizyczne kobiet i tak jest w rzeczywistości, znalazła się jednak kobieta, która nie zlękła się tego zadania.

Dr. Badyńska przyjmuje mnie w lokalu Pogotowia. Młoda jeszcze kobieta, b. ładne rysy twarzy,

łagodny uśmiech.

Właśnie przed chwilą przyjechała z wypadku i szybko nakłada biały fartuch. Telefon przerywa nam co chwilę rozmowę.

— W Pogotowiu pracuję już od 1921 roku — mówi ram. — Znalazłam się tu przypadkowo, jednak od pierwszej chwili tak mi przypadła ta praca

do serca,

że już jej nie rzuciłam.

Jestem jedyną kobietą-lekarką Pogotowia i dzisiaj, gdy mam za sobą taki szmat czasu pracy, mogę powiedzieć, że

bez dźwięku trąbki ratowniczej karetki

nie wyobrażałabym swego życia.

Przeżyłam w życiu swoim bardzo wiele. Przeszłam, jako młoda dziewczyna, całą

rewolucję bolszewicką,

ze wszystkiemi jej okropnościami, przez kilka dni życie moje było na włosku. Dzisiaj nie boję się niczego i nie odczuwam lęku w najbardziej niebezpiecznych okolicznościach. Gdy niosę pomoc, myślę tylko o chorym, o niczem więcej. Ani otoczenie, ani tłum gapiów, ani ruch uliczny lub tocząca się dokoła walka — nie istnieją w tych chwilach dla mnie.

— Czy jednak pani doktór, ze względu na szczególne warunki pracy, nie była nigdy narażona na niebezpieczeństwo lub nieprzyjemności?

— Wszyscy lekarze Pogotowia pracują nieraz

z narażeniem życia.

Dotyczy to oczywiście i mnie, bo wyjeżdżam do wszystkich wypadków, narówni z innymi kolegami. Natomiast jeżeli chodzi o przykrości na jakie narażony jest lekarz Pogotowia, znajdując się nieraz w otoczeniu pijaków, mętów społecznych i t. d., przyznam się, że nigdy ich nie doznałam. Wiele zależy od taktu, od sposobu zachowania się. Nie wolno naprzykład nigdy pijakowi, powiedzieć, że jest pijany. To zawsze

doprowadza go do pasji.

Pamiętam taki wypadek. Do Pogotowia dwóch policjantów sprowadziło okutego w kajdanki pijaka, który

demolował wszystko,

co wpadło mu pod rękę. Był to nieszczęśliwy, spity inżynier. Gdy tylko mnie ujrzał — natychmiast się uspokoił i był potulny, jak baranek.

Nie zdążyłam jednak przyszykować narzędzi do przepłókania żołądka, gdy telefon wezwał mnie do sąsiedniego pokoju. Wchodzę po kilku minutach i widzę mego pacjenta

wymachującego kajdankami

na wszystkie strony. Policjanci w panicznym strachu — pochowali się po kątach. Gdy tylko nieszczęśliwy mnie zobaczył, uspokoił się. Przepraszam — powiedział, — ale myślałem, że pani tak prędko tutaj nie wejdzie.

— Czy te najokropniejsze wypadki, jakie zdarzają się w praktyce Pogotowia, nie robią na panią wrażenia?

— Jak już mówiłam, w chwili gdy pracuję nie myślę o niczem innem, jak o ratowaniu ofiary. Nie mam czasu na zastanawianie się o istocie wypadku. Naturalnie

widok cierpień ludzkich,

nieraz tak strasznych, musi mnie wzruszać jako lekarza i kobietę. Szczególnie boleję, gdy ofiarą wypadku jest dziecko. Smutne są wypadki, gdy ratunek nasz jest przyjmowany przez pacjenta z goryczą, gdy ofiara sama szuka śmierci, a tych co chcą mu przywrócić najcenniejszy dar — życie, uważa za intruzów. Są to ci samobójcy, którzy krok swój rozważyli i uciekają od życia, nie chcąc do niego powrotu. Ale, zdarza się, że i tacy później widzą swój straszny błąd i żywią całe życie głęboką wdzięczność dla tych, co ich uratowali.

Dzwonek telefonu przerwał znów naszą rozmowę.

— Zaczadzenie? — pyta się dr. Badyńska. — Zaraz przyjeżdżam.

Za chwilę brzmi dźwięk trąbki ratunkowej. Samochód rusza. Lekarz - samarytanka dąży z pomocą dla ofiar wypadku.

Cześć kobietom - bohaterom.

Ernest.

Wesoły Kącik

SPRAWA O POCAŁUNEK



Zarumieniona ze wzruszenia, może 17-letnia panienka oskarża przed sądem, przystojnego młodzieńca, o to, że napadł na nią na schodach, objął ją wpół i pocałował.

— To było w klatce schodowej na drugiem piętrze — opowiada podniesionym głosem. — wracałam z kina do domu. Szłam sobie schodami bez żadnej złej myśli, choć na schodach było ciemno.

Mogę przysiąc, proszę sądu i cała kamienica może potwierdzić, że aż do drugiego piętra byłam niewinna jak jagnię i jeszcze mnie żaden mężczyzna nie pocałował.

— Tak, tak; prosze sądu — zrywa się siedząca w pierwszej ławce matka oskarżycielki — moja córka pomimo młodego wieku prowadziła się bardzo uczciwie.

Panienka wyjmuje chusteczkę i ociera łzy.

— Otóż wchodziłam sobie spokojnie po schodach — mówi dalej — nie przeczuwając żadnego nieszczęścia i nagle usłyszałam męskie kroki. Zapaliłam zapałkę i ujrzałam właśnie tego pana oskarżonego...

— A czy pani go przedtem znała? — przerywa sędzia.

— Z widzenia. Zawsze do mnie oko robił...

— No i co było dalej na schodach?

— Więc... więc... jak go zobaczyłam to sobie odrazu pomyślałam, że on mnie zaczepi i ze strachu upuściłam torebkę... On ją podniósł i nagle złapał mnie brutalnie wpół i zaczął całować!..

— A przedtem nigdy panienki nie napastował?

— Nie. Ja rzadko wracam późno...

— A w dzień?

— W dzień to on się boi, bo jego narzeczona na czwartem piętrze mieszka.

— Acha... więc co było dalej?

— No... no... dalej już nic nie było. Całował mnie i już...

— Broniła się panienka, krzyczała?

— Nie. Nie mogłam krzyczeć, bo on mnie całował w usta...

— No to trzeba było krzyczeć, kiedy przestał całować.

— Właśnie, że krzyczałam proszę sądu. Jedna sąsiadka, która jest tu za świadka, nie spała jeszcze i słyszała w mieszkaniu mój krzyk.

Sędzia wzywa świadka.

— Czy słyszała pani — pyta sędzia wprowadzoną niewiastę — krytycznego dnia o północy jakiś krzyk na schodach?

— Słyszałam.

— Poznała pani głos oskarżycielki?

— A tak, bo ją od dziecka znam.

— I co ona krzyczała? „Ratunku"?

— Iii... nie! Krzyczała: „Jeszcze, jeszcze!"

Napoleon Sądek.

„Fortepian"

Premjera w teatrze Narodowym

Nowa sztuka Jerzego Szaniawskiego — to zawsze swego rodzaju sensacja teatralna. Przecież to bezspornie najbardziej utalentowany z współczesnych rodzimych autorów dramatycznych. Coprawda, bardziej nam się podobał jego dawniejszy rodzaj, najdoskonalszy w debiucie — subtelnym „Papierowym kochanku". Przetrwał wszakże i w następnych sztukach jeszcze ten typ „Ptaka" czy „Lekkoducha", wyłamującego z ciasnych ramek klatki utartych i... wytartych poglądów życiowych.

Potem błysnął już innem światłem w niemniej pięknej nastrojowej sztuce „Adwokat i róże", aby obecnie w „Fortepianie" użalić się nad spowszednieniem naszego życia dzisiejszego, gdy lekka piosenka, zmechanizowana na płycie zabija szlachetny kunszt muzyczny poważnej gry fortepianowej. Oczywiście, miało to dotyczyć wogóle upadku sztuki, zaniku ideałów wznioślejszych.

Jest w tej sztuce sporo niedomówień, kilka dość niewyraźnie nakreślonych typów i brak rozwiązania dramatu, a nawet właściwie — samego dramatu. Ale wynagradza wszystko znakomita gra całego zespołu z czcigodnym jubilatem Chmielińskim na czele. Kreacja Węgrzyna, bajecznie ucharakteryzowanego, jest jedną z najwspanialszych, jakie oglądaliśmy na scenach polskich.

H. L.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

STRESZCZENIE.

W gąszczu leśnym powiatu małosławickiego, t. zw. „Wilczym Borze", huknął strzał..

Wnet potem z za krzaków wyłonił się mężczyzna z rozwianym włosem. Biegł przed siebie naoślep. Zwolnił biegu dopiero przed dworem w Bukowie.

Wszedł do gabinetu, zamknął się i pokrwawiona jeszcze ręką zabrał się do pisania listu do prokuratora.

W liście tym oświadczył, że on, Franciszek Bukowski, właściciel Bukowa, szlachcic z dziada - pradziada, zamordował kochanka swojej żony. Przyznał się, że ożenił się, wiedząc, iż żona go nie kocha. Była to sierota, której wraz z siostrą trudno było wyżyć z pozostawionego im przez rodziców małego kapitaliku. Początkowo odmawiała Bukowskiemu, potem zgodziła się wyjść za niego.

Od tej chwili upłynęło 5 lat. Bukowski nie odstępował żony ani na krok, gnębiąc ją niczem nieusprawiedliwioną zazdrością, żyjąc w zupełnem odosobnieniu od świata. Rozluźnił nieco więzy, gdy siostra żony — Renia — zaręczyła się z sąsiadem Bukowskich — Janem Roliczem. Pewnego dnia przekonał się z przypadkowo znalezionego listu, że żona od trzech miesięcy zdradza go ze szwagrem Rolicza — Piotrem Tyreckim. Zdradzony zazdrośnik zapałał dzikim gniewem i zastrzelił Tyreckiego z zasadzki w „Wilczym Borze". Obecnie postanowił zastrzelić żonę, a potem siebie, o czem uważa za stosowne zawiadomić prokuratora.

Właśnie wezwał żonę do siebie przez służącego, chcąc spełnić swe potworne postanowienie.

Gdy weszła do pokoju, zamknął drzwi na klucz.

Tymczasem żona zabitego, Marja Tyrecka, córka okolicznego obywatela Stanisława Rolicza z niepokojem oczekiwała powrotu męża z polowania, na które udał się z jej bratem Janem Roliczem, narzeczonym Reni — siostry Geni Bukowskiej. Ojciec i jego przyjaciel doktór Turski uspakajali ją, jak mogli.

Jakiś szmer doleciał z parku. Twarz Marji rozjaśniła się. Zawołała:.

— Idą!

Po chwili wszakże wróciła markotna. Szepnęła:

— To jeszcze nie oni. Nie mogłam nawet czekać dłużej. Coś mi się w głowie mąci... Mam dreszcze...

— Proszę bardzo. Doktór jest pod ręką — rzekł Turski, usłużając dowcipkować.

Widząc wszakże, że Marja zaniepokoiła się poważnie, dodał:

— A może zbłądzili?

— Gdzie tam! Znają każde drzewo, każdy krzaczek.

— A może Jaś skoczył z Piotrem na chwilę do swej narzeczonej?

— Janek wie, jak się niepokoję, nie uczyniłby więc tego.

— Obawiasz się, zapewne, wypadku na polowaniu?

— Tak — szepnęła drżącym głosem.

— Jakaś ty głuptutka! Przecież, gdyby się któremu stał wypadek, drugi już by tu był, aby mnie zawezwać.

— Może i racja — odparła nieco uspokojona Marja.

Lecz w miarę, jak czas płynął, niepokoiła się coraz bardziej. Już dochodziła siódma. Turski i Rolicz spoglądali po sobie znacząco. Marja padła na krzesło bez sił.

— Co ci to, Marysieńko? — zapytał doktór Turski.

— Mówił pan, doktorze, że gdyby jednemu stał się wypadek, drugi już by nas o tem zawiadomił, ale jeżeli co się wydarzyło im obu?

— Ale gdzie tam!...

— Nie, nie, już teraz nie przekonacie mnie — wołała Marja. — Czuję, że stało się jakieś nieszczęście, straszne nieszczęście...

Daremnie Turski z ojcem starali się ją uspokoić. Powtarzała nieustannie:

— Wielkie, straszne nieszczęście...

— Panujże nieco nad sobą, dziecino. Nie poddawaj się rozpaczy!

— Chciałabym, ale nie mogę już, nie mogę! Czuję, że stało się nieszczęście. Jaś i Piotr ranni...

— Milcz.

— ... albo... zabici...

— Zabraniam ci nawet mówić coś podobnego!

— Pobiegnę ich szukać.

— Chwileczkę jeszcze. Możemy się minąć. Potem oniby nas szukali i Bóg raczy wiedzieć, kiedy się odnajdziemy. Za pół godziny pójdziemy z tobą. Ale, ba, dokąd? Czy nic ci nie mówili, w którą stronę się udają?

— Zdaje się, że do Wilczego Boru.

— Więc pójdziemy tam. Za pół godziny.

— Nie! Ja chcę już!

— Patrzcie państwo, narażać nas, abyśmy opuścili taki piękny, miły, przytulny salonik i brnęli naoślep w ciemną noc po gąszczach leśnych. Już na samą myśl o tem mi zęby szczękają. Ale co robić?

Rolicz kazał sobie dać na wszelki wypadek latarkę, a Turski otulał ciepło Marję, gderając:

— Tegoby jeszcze brakowało, żeby nasi panowie za chwilę wrócili zdrowo i cało, a ty tymczasem w lesie nabawisz się zapalenia płuc.

Pozostającej w domu Maciejowej kazano zawiadomić panów, gdyby przyszli, że udano się na poszukiwanie ich do Wilczego Boru.

— Jeżeli ich nie znajdziemy, z pewnością zastaniemy ich w domu — rzekł Turski. — Niepotrzebna ta cała nasza wycieczka.

— Nie traćmy czasu — odparła Marja, biegnąc naprzód.

Rolicz odezwał się szeptem do doktora:

— Przyznam ci się, że teraz i mnie strach obleciał. Chciałbym czemkolwiek uspokoić Marysię, ale doprawdy słów mi brak.

— I mnie — stwiedził zafrasowany lekarz.

Wreszcie doszli do Wilczego Boru.

— Piotrze, Piotrze! — wołała Marja na cały głos.

Grobowa cisza była jej jedyną odpowiedzią. Po chwili znów zawołała:

— Piotrze, Piotrze!

Echo powtórzyło jej wołanie wielokrotnie i znów zapanowała cmentarna cisza.

— Piotrze, Piotrze! — powtarzała coraz żałośniej.

Ciszę śmiertelną przerwało tym razem tylko złowrogie krakanie kruków.

Zrozpaczona Marja jęknęła:

— Gdzież on jest? Czyż już nigdy mi nie odpowie? O, Jezu, Jezu, miłosierny, spraw, bym go odnalazła najszybciej zdrowego! Weź moje własne życie, a jemu zostaw!

Rolicz świecił latarką tu i ówdzie. Daremnie.

Złowieszcze krakanie kruków wzmagało się coraz bardziej.

Rolicz szepnął Turskiemu:

— Wiesz, że ja jestem doprawdy już bardzo niespokojny...

— Miejmy nadzieję, że nie stało się nic bardzo groźnego.

— Krwi dałbym sobie utoczyć, aby Jasiowi nie przytrafiło się co złego.

I znów rozdarł ciszę nocną rozdzierający serce zew Marji:

— Piotrze, Piotrze!

Latarka rzucała w mroku leśnym niesamowite cienie, potęgując nastrój upiornego przerażenia. Rolicz szepnął:

— Chciałbym i ja zawołać Janka, ale boję się, że tem więcej tylko udręczę Marysieńkę.

— Masz rację! Lepiej milcz. Niechaj sama woła swego Piotra.

— Ale, ale... Gdzie się ona podziała? Nie widzę jej wcale.

— Chodźmy nieco szybciej.

Pośpieszyli się, ale Marja im nagle zniknęła. Przelękli się, że ją zgubili, gdy nagle...

Dalszy ciąg nastąpi.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

— Szpicel! — wrzasnęła Grubachna, — wal go, Podołek, zabij łobuza!

Podołek i Grubachna wyjęli wielkie noże. Wnuczek i Polcia, widząc wszystko, oniemieli ze strachu. Podołek zawołał:

— Przyznaj się, kanaljo! Jesteś Mardek?

— Jestem.

— Sam ten list pisałeś?

— Sam!

— No to pisz teraz testament. Zaraz cię zarżniemy.

— Albo ja was. Ale najpierw radzę wam z dobrego serca: pogadajmy! Skorzystacie na tem niemało.

Wyjął szybko z kieszeni portfel, wypchany banknotami. Pokazał go i rzekł:

— Jest tu dwadzieścia tysięcy. Dacie dziecko — dostaniecie wszystko natychmiast.

Grubachna i Podołek pomyśleli sobie jednocześnie:

— Mardaka i tak się zaszlachtuje. Będziemy mieli i forsę i Polcię.

Mardek zapytał:

— Zgoda?

— Zgoda — odparli tamci i jednocześnie oboje rzucili się ku niemu, by go ugodzić „bykiem". Ale Mardek szybko odskoczył, wobec czego oboje trzasnęli się głowami o ścianę.

Ale cóż poradzi przeciw nim bez broni?

Tymczasem z dołu rozległy się słowa błagalnej modlitwy:

— Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje...

To Polcia modliła się za swego przyjaciela „smutnego pajacyka", który dzięki niej znalazł się w śmiertelnem niebezpieczeństwie.

Modliła się za swego ojca...

Była chwila, że Mardek mógł teraz łatwo zbiec, póki tamci ochłoną z chybionego ciosu. Gdyby tylko chciał. Ale nawet o tem nie pomyślał. Głos Polci przykuwał go do miejsca. Nie mógł stąd wyjść bez niej.

Umocniły go w postanowieniu dolatujące dalsze słowa modlitwy Polci:

„Przyjdź Królestwo Twoje, stań się wola Twoja na ziemi jako i na niebie".

Tamtym oczy nabiegły krwią. Szykowali się do nowego napadu. Mardek rzekł śmiało:

— Nie chcecie forsy? Nie trzeba!

Miał pewną myśl i był nią tak zajęty, że nie zauważył, jak ztyłu za nim cichutko otwierały się drzwi. Ukazała się w nich głowa Lewczaka, a za nią wyłaniało się z mroku oblicze Szlai.

Mardek tego wszystkiego nie widział. Zbyt był wpatrzony w Grubachna i Podołka, gotów do odparowania napadu z ich strony. Ale ujrzał wszystko Wnuczek i krzyknął:

— Goście idą!

Słysząc to Mardek, nie odwracając się, odruchowo skoczył wbok. I dzięki temu uniknął wymierzonego już ciosu nożem w plecy. Lewczak syknął, wściekły, że chybił, a Szlaja zapytał ironicznie:

— A nam ile dasz?

Grubachna dała potężną sójkę w bok Wnuczkowi, mówiąc:

— To dopiero zadatek! Resztę dostaniesz, gdy się załatwimy z tym frajerem. A na drugi raz milcz! Już byłoby po wszystkiem.

Sytuacja Mardka stała się krytyczna. Jeden przeciw czterem stanowczo nie mógł dać rady. Zapanowało przez chwilę kłopotliwe milczenie, które przerwała tylko modlitewna skarga z dołu:

„Daj nam chleba naszego powszedniego"...

Po chwili zaś Polcia wyskoczyła z dołu, wymizerowana, wychudzona, o ziemistej cerze. Rzuciła się do Mardka z płaczem, wołając:

— Zabijcie i mnie razem z nim.

Na ustach Mardka zajaśniał promień szczęścia i dumy. Jego córunia najukochańsza oddawała mu się pod opiekę i pragnęła umrzeć wraz z nim. Jego córeczka, jasnowłose cudo, tuliła się doń miłośnie! Dziewczątko, którego sam widok rozrzewniał go i chwytał tak potężnie za serce! Poczuł, że siły jego uwielokrotniają się, że mięśnie nabierają żelaznej mocy, że po całem ciele przebiega mu fala nowej, olbrzymiej siły...

Tymczasem Wnuczek skoczył ku Polci i zasłonił ją własnem ciałem.

Mardek zawołał:

— No co? Pójdziecie we czwórkę na jednego?

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Sroda: św. Hilarego
Czwartek: Feliksa.

Wschód słońca o g. 7·59 zachód o g. 16.10

Stan pogody:

Chmurno, rankiem temperatura bez więszych zmian. nocą Przymrozki, dniem od—1 do +3. Słabe wiatry Południowe.

Przepowiednie astrologiczne.

Najkorzystniejsze wpływy w godzinach popołudniowych, dlatego należy je wykorzystać. Wieczorem strzeż się oszustów i złodziei, bo grożą ci straty.

W sprawach miłosnych niepożądane zawikłania i nieporozumia.

Środa.

Teatr miejski: „Don Pasquale".

Apollo: „Swiatła wielkiego miasta".
Bagatela: „Ułani, chłopcy malowani".
Słońce: „Maciste w piekle".
Sztuka: „Droga olbrzymów".
Swit: Parada zachodu.
Adria: „Plajta firmy Cohn".
Uciecha: „Natchnienie".
Warszawa: „Księżna Luiza Koburska (Romans córki królewskiej).

Radjo (Środa)

G. 15.45 Transm. z Warszawy 15.50 i 16.55 Płyty 16.20 Odczyt 16.65—18.50 Transmisje 18.50 Rozmaitości 19 „Świetlica strzelecka" 19.15 Płyty 19.25 Program na dzień następny 19.30 „Skrzynka pocztowa 19.45—22.45 Transmisje z Warszawy 22.45 Odczyt 23—24 Muzyka taneczna.

Nocny dyżur aptek.

Rynek 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3. Krakowska 9. Brodzińkiego 1.

Sprawa oszukańczych manipulacyj Kippera

Jak się dowiadujemy, w głośnej aferze korupcyjnej sekretarza wydziału lekarskiego uniw. Jag. Michała Kippera, śledztwo sądowe toczy się w dalszym ciągu. Równocześnie prowadzą w związku z tą sprawą dochodzenia władze uniwersyteckie, celem ustalenia rozmiarów jego oszukańczych manipulacyj.

Wczoraj sędzia śledczy dr. Wątor wypuścił na wolność aresztowanego przed kilku tygodniami niejakiego Kleinmana, pośrednika między interesantami a Kipperem. Również wypuszczono na wolnośc dra Schmalcbacha, lekarza, który był pomocny Kipperowi w jego oszukańczych manipulacjach przy nostryfikacji dyplomów zagranicznych.

Mimo wypuszczenia obu wymienionych na wolność, toczy się przeciw nim w dalszym ciągu śledztwo sądowe.

Kipper pozostaje nadal w więzieniu.

Echa głośnego uprowadzenia dwóch profesorów.

W sprawie sensacyjnego uprowadzenia na wiosnę, w celach rabunkowych dwóch lekarzy, profesorów uniw. Jag. dra Glatzla i dra Kellera, przez przybyłego z kresów wschodnich Sławińskiego, dowiadujemy się, że sędzia śledczy dr. Czuchajowski, ukończył w tych dniach dochodzenia. Akta tej sprawy onegdaj przesłane zostały do prokuratora, celem wygotowania aktu oskarżenia.

Sławiński, który dopuścił się zbrodniczego czynu przy pomocy swego nieletniego 14-letniego syna, pozostaje w więzieniu, zaś syn przebywa na wolności.

Złodziejska trójka trzech braci.

Policja schwytała trzech godnych siebie braci Strączków, a to 30-letniego Ludwika, 28-letniego Edwarda i 25-letniego Stefana, znanych złodziei i włóczęgów, którzy mieli zakazany pobyt w Krakowie.

Osobliwe ta trójka braterska będzie odpowiadać za szereg kradzieży i przestępstw, jak również niedozwolony powrót do Krakowa.

Kosztowny bilet kolejowy.

Romanowi Janikowi zamieszkałemu przy ul. Kościelnej 8, w czasie zakupywania biletu na dworcu kolejowym w Krakowie, skradziono z kieszeni portfel z kwotą 200 zł.

Koncert na bezrobotnych.

Miejski Komitet dla spraw bezrobocia urządza w niedzielę 17 bm. o godz. 8 wiecz., w sali Bolońskiego pod protektoratem p. prez. Beliny Prażmowskiego Koncert pod kier. prof. L. Grodzickiej z łaskawym współudziałem art. op. R. Schoenwetterowej (Medjolan), M. Sacewiczowej (fortrpian), J. A. Gałuszki (autorecytacja), N. Siatko (tenor) prof. Wł. Kozłowski (skrzypce), L. Marek-Onyszkiewiczowej i L. Grodzickiej (akompjamen).

Bilety po 1, 2, 3 zł. w kasie Bolońskiego.

Cały dochód na bezrobotnych.

Plaga szulerów ulicznych.

Policja aresztowała 26-letniego Tadeusza Koniecznego handlarza z Sosnowca i 29-letniego Józefa Ziębę handlarza z Łagiewnik za uprawianie na ul. Józefa oszukańczej gry zręcznościowej.

Wielu przechodniów, którzy się dali wciągnąć do gry, padło ofiarą oszustów.

Schwytani, gdy uchodzili z łupem

Na ul. Józefa stał wóz, pozostawiony przez woźnicę chwilowo bez opieki. Skorzystało z tego dwóch opryszków, a to Jan Gaj (lat 22) i Władysław Kamysura (l. 22) i skradli z wozu wielki worek wyładowany artykułami spożywczemi.

Obu opryszków przytrzymano, gdy dźwigali worek do domu i skradziony łup im odebrano.

Wyłudzone podstępnie kilimy.

Właścicielka pracowni kilimów przy ul. Tarłowskiego 6, Grünnerowa Ludwika, doniosła do policji, że przyszła do jej pracowni nieznana kobieta, która zakupiła dwa kilimy za 150 zł. i na poczet tej sumy dała 15 zł. resztę mając wypłacić w 5-ciu ratach.

Kobieta ta wylegitymowała się, jako Helena Słowikówna, nauczycielka szkół powszechnych w Katowicach. Gdy raty za pobrane kilimy nie nadchodziły, wówczas poszkodowana odniosła się się do Kuratorjum w Katowicach o adres Słowikówny, skąd otrzymała Grünerowa odpowiedź, że Słowikówna nie jest tam znana.

Ponadto po pewnym czasie poszkodowana wyczytała w „I. K. C." że Helena Słowikówna zgubiła swą legitymację, którą unieważnia, wobec czego zachodzi przypuszczenie, iż na zagubioną legitymację osoba nieuprawniona pobrała owe kilimy.

Rzekome nadużycia w Elektrowni Miejskiej

W niektórych dziennikach krakowskich pojawiły się notatki o rzekomych nadużyciach wykrytych w Elektrowni miejskiej i wynikłych stąd szkodach materjalnych dla Gminy.

Powyższe wiadomości nie polegają na prawdzie; nie wyktyto bowiem w Elektrowni żadnych nadużyć powodujących szkodę dla Gminy — istniejące zaś z dawniejszych czasów braki w postaci niedostetecznych przepisów regulujących wewnętrzne urzędowanie zostały usunięte.

Czytajcie i rozpowszechniajcie Ostatnie Wiadomości Krakowskie.

Potworne dzieciobójstwo

Na łąkach gminy Ciuniowa (pow. Gródek Jagielloński) znaleziono zwłoki noworodka płci męskiej, liczącego około 4 tygodni. Dochodzenia wykazały, że nieznana kobieta ze Lwowa przed 2 tygodniami oddała swe dziecko na wychowanie do Kseni Rybak w Powitnie (pow. Gródek Jag.).

Onegdaj kobieta ta dziecko swe odebrała, a w drodze do stacji kolejowej w Ciuniowie wrzuciła dziecko pod most do wody.

W jakiś czas później zwłoki dziecka wypłynęły na łąkę. Za zbrodniczą matką wszczęto poszukiwania.

Wskrzeszenie narzeczonej

Oficer włoski i hrabianka

Niezwykle romantyczną historję omawiają obecnie pisma włoskie. Oto 30-letni oficer Kamil Barnelli i 18-letnia hrabianka Luiza Mantegazza należąca do starożytnej arystokratycznej rodziny medjolańskiej, zapłonęli do siebie gorącą miłością.

Ale gdy oficer zaczął starać się o rękę hrabianki, otrzymał odmowę, jako nie pochodzący z rodziny arystokratycznej. Młodzi byli zrozpaczeni.

Oficer jednak nie dał za wygranę i uwiózł hrabiankę za jej zgodą na wieś do domu swego przyjaciela.

Następnie dziewczyna napisała do rodziny list pożegnalny, w którym oznajmiła, iż popełnia samobójstwo.

Rodzice Luizy i jej bracia pogrążyli się w najstraszniejszej żałobie. Wprawdzie nie odnaleziono zwłok dziewczyny, ale rodzina uwierzyła najzupełniej w list pożegnalny.

Wówczas zjawił się u rodziców ów oficer i rzekł:

Czy oddalibyście mi rękę Luizy, gdybym ją zdołał przywrócić do życia?

Rodzice przypuszczali, że oficer zwarjował. Ale gdy powtórzył propozycję, odpowiedziała matka Luizy:

— Ach, panie, cóżbym dała gdyby córka moja mogła żyć!...

Jak żałuję że zadałam gwałt jej sercu.

Oficer zażądał pisemnego stwierdzenia że gdyby Luiza żyła otrzymałby pozwolenie na zostanie jego żoną. A gdy pismo otrzymał, wyjaśnił wszystko...

Napad kolędników turoniowych

na przechodnia.

Posterunkowy przyprowadził na stację pogotowia ratunkowego 26-letniego Franciszka Strychalskiego, zamieszkałego przy ul. Jadwigi 13, którego włóczący się po mieście kolędnicy podgórscy pobili ciężko przed restauracją Feilguta. Odniósł on kilka ran tłuczonych na głowie.

Po opatrzeniu przez lekarza skierowano rannego do szpitala chirurgicznego.

Według relacji pobitego, nie chciał on zafundować piwa „Krakowiakowi" z orszaku „turonia" i za to rozwydrzeni kolędnicy pobili go dotkliwie.

Poduszki na ganku.

Katarzyna Kaczmarczykowa zamieszkała przy ul. Kraszewskiego l. 14, zgłosiła do policji, że skradziono jej z ganku 3 poduszki w czerwonych wsypach.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 30 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2